

S.M.

Prasa o adwokaturze

Palestra 14/2(146), 113-116

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRASA O ADWOKATURZE

Publiczna dyskusja o adwokaturze trwa nadal. Jest znamienne, że biorący w tej dyskusji udział autorzy publikacji są — jak dotychczas — przeważnie członkami palestry. Znają zatem dobrze środowisko, któremu poświęcają swoje spostrzeżenia i uwagi. Opinie ich nie są mimo to zbieżne, polaryzacja stanowisk jest duża.

Ostatnio w dzienniku „Życie Warszawy” (nr 26 z dnia 31 stycznia br.) Przemysław Helsztyński dokonał w artykule pt. *Nie ma kryzysu...* przeglądu zagadnień, wokół których koncentrowały się dotychczas główne wątki analizy sytuacji adwokatury „na dziś i na jutro”. Autor nawiązuje do publikacji Jerzego Milewskiego sprzed kilku tygodni, zamieszczonej w tym samym dzienniku (30 grudnia 1969 r.), pisząc, że „po przeczytaniu tego artykułu (Milewskiego) można wyrobić sobie niesłuszne przekonanie, iż rzeczywiście istnieje kryzys adwokatury polskiej i że tego zdania są wszyscy, zarówno w środowiskach prawniczych, jak i innych, a kwestia sprowadza się tylko do zagadnienia umiejscowienia malkontentów w jednej z trzech grup. Tymczasem w tych trzech ugrupowaniach (o których pisał J. Milewski) nie znalazłbym miejsca dla siebie i licznych moich kolegów-adwokatów z najbliższego i dalszego otoczenia, którzy uważają tak jak i ja, że nie ma w ogóle żadnego kryzysu adwokatury, że jedynie zmieniła się jej rola związana z odmiennymi warunkami społeczno-ekonomicznymi i stosownie do tych ostatnich adwokatura funkcje swe właściwie i w pełni wykonuje. Oczywiście, w ustroju o rozwiniętych stosunkach kapitalistycznych pozycja palestry jest diametralnie różna, ale przecież nie pod tym kątem widzenia należy przeprowadzać skalę porównawczą.”

P. Helsztyński, oceniając zmiany w liczebności i składzie osobowym adwokatury oraz przyczyny spadku powierzania adwokatom spraw do obsługi prawnej, wskazał zarazem na źródła tych zjawisk. „Jakkolwiek te czynniki — stwierdził Autor — powodują zmniejszenie się spraw w sądach z udziałem w nich adwokatów, to jednak z obiektywnego punktu widzenia my również sami jako adwokaci ocenić musimy, że jest to zjawisko — ogólnie rzecz biorąc — pozytywne i wyciągać z tego wniosków o jakimś kryzysie w adwokaturze nie można.”

Autor słusznie — jak się wydaje — wskazał, że nowe kodyfikacje prawa karnego nie tylko nie ograniczyły roli adwokata w procesie sądowym, lecz przeciwnie, wzmocniły jego pozycję i uwielokrotniły możliwości jego oddziaływania na przebieg i wynik procesu. Wskazywanie z kolei na stawki taksy usług adwokackich jako na barierę ograniczania zleceń przez klientów adwokatury nie może nie uwzględniać struktury wydatków, jakie ponoszą zespoły adwokackie, które muszą pokrywać koszty utrzymania organów samorządu, kształcenia aplikantów, budowy lub najmu lokali, dopłat do rent adwokackich, opłacać podatki i ubezpieczenia. W sumie z zapracowanego wynagrodzenia brutto członek zespołu adwokackiego otrzymuje nie wiele więcej niż połowę przychodu jako zarobek osobisty. Egalitarystyczne tendencje do wyrównywania tych zarobków przez odpowiednią „dystrybucję” zleceń klientów w łonie zespołów adwokackich nie mogą ograniczać prawa wyboru przez klienta osoby obrońcy czy pełnomocnika procesowego. „Jest na to — pisze P. Helsztyński — oczywiście częściowa rada przez regulowanie podziału spraw i klientów przez kierownika zespołu, ale sam wiem z racji w.w. funkcji, ile z tym jest kłopotu, ile wymaga delikatności w postępowaniu z klientem. Ostatecznie »klient nasz pan« ma prawo nie zgadzać się z decyzją kierownika i wybrać sobie

adwokata według życzenia, bo przecież kwestia zaufania w stosunkach adwokat — klient ma bardzo duże znaczenie (...)”.

W konkluzji swoich rozważań P. Helsztyński wyraził zapatrywanie, że zapotrzebowanie społeczne na kwalifikowaną pomoc prawną ze strony adwokatów w istocie nie zmniejszyło się, wymaga ono jednak od adwokatów rzetelnej pracy i głębokiej wiedzy. „Ocena tej pracy to właśnie rzecz klienta i na podstawie tego twierdzić mogę, że (...) społeczeństwo wyrobiło w wielu z nas przekonanie, że darzy nas dużym zaufaniem, że nie występuje żaden kryzys tych przekonań i odczuć, niezależnie od tego, że sąd niejednokrotnie nie podzielił naszych poglądów i stanowiska, bo przecież właśnie sąd jest od tego, by oceniać te argumenty, a my od tego, żeby przedstawiać i udowadniać.”

Ostatecznie Helsztyński w ramach dyskusji wokół spraw adwokatury zadeklarował się jako przeciwnik tezy J. Milewskiego o kryzysie w adwokaturze i z jego artykułu uznał za trafny jedynie tytuł „Optymizm mimo wszystko”.

*

Spostrzeżenia, jakim dał wyraz Kazimierz Kretowicz w artykule pt. *Siedem boleści adwokatury*, opublikowanym w „Prawie i Życiu” (nr 2 z dnia 25 stycznia br.), zawierają oceny wyraźnie krytyczne wobec aktualnej pozycji adwokata i adwokatury w społeczeństwie i wobec stylu pracy ogniw samorządu zawodowego.

Jakie są te siedem boleści? Nie zawinione i zawinione. Autor po kolei wskazuje ich źródła, bada przyczyny, ocenia skutki.

Pierwsza sprawa: „(...) adwokat nieustannie broniący przestępcy na sali sądowej (a jest to m.in. jego ustawowe zadanie — dop. mój S.M.) jest narażony na przytępienie zwykłej ludzkiej wrażliwości. Jest to uboczny produkt pracy zawodowej adwokata. Czy każdego? Chcę wierzyć, że niektórzy adwokaci potrafią się uchronić od »pylicy« sądowej, która w związku z długoletnim wykonywaniem zawodu atakuje organizm psychiczny obrońcy jako reprezentanta interesów procesowych przestępcy. Atakuje, to znaczy wpływa na kształtowanie się pewnych postaw i manier, na narastanie określonych schematów myślenia (...)”. K. Kretowicz jest zdania, że zawód adwokata jako obrońcy wykuwa takie piętno w jego psychice, iż nie pozostaje to obojętne nie tylko dla niego samego, ale ma również swoje reperkusje społeczne, przy czym dążenie do sukcesów procesowych i coraz silniejsza rutynizacja postaw i gestów tworzą warunki umożliwiające dwuznaczne oceny społeczne jego funkcji, „To boleść pierwsza — zauważa Autor — choć nie zawiniona.”

Drugą boleścią jest według K. Kretowicza absencja adwokatów w szeroko pojętej pracy społecznej, szczególnie zaś brak ich reprezentacji w radach narodowych. Jego zdaniem główną winę za ten stan ponoszą terenowe ogniwa samorządowe. Zjawiska prowincjonalnego marazmu i społecznej izolacji dają złe świadectwo adwokaturze i kształtują nieprawidłowo jej oblicze.

Dalej — nie są wykorzystywane przez centralne i terenowe ogniwa samorządu ogromnie ważne uprawnienia w zakresie inicjatywy legislacyjnej, wysuwania postulatów zmian w stanowieniu i stosowaniu przepisów prawa, w podejmowaniu konkretnych działań profilaktycznych, ujawniających źródła powstawania określonych rodzajów przestępstw. Ten brak inicjatywy to świadectwo niewytłumaczonego paraliżu organizacyjnego, stąd rodzą się nieciekawe sprawozdania z działalności rad adwokackich, niemrawe dyskusje na zebraniach delegatów izb adwokackich, obracające się wokół drugorzędnych spraw.

Dalej — problem wychowania młodej kadry w zawodzie. „Czy ta młoda kadra — pisze Autor — zajęła pozycje frontalne w naszym ruchu zawodowym albo w ruchu umysłowym polskiego prawnictwa? Nic z tych rzeczy. Samorząd terenowy nie dba o to, aby młody adwokat wchodził do zawodu z pełnym ładunkiem środków społecznego zaangażowania, niezbyt wielką przejawiając troskę niekiedy i o jego ściśle zawodowe przygotowanie (...)”.

Piąta boleść to — zdaniem Autora — zbiurokratyzowanie rad adwokackich, ich oderwanie od żywego nurtu pracy zawodowej, przejawy „wody sodowej” u niektórych członków tych organów.

Kolejnym objawem niepomysłnej sytuacji jest według K. Kretowicza nieuchronny kryzys ekonomiczny zawodu. Trzeba szukać skutecznych rad przeciwdziałających niedalekiej w perspektywie katastrofie finansowej. Trzeba m.in. zapewnić pełną odpłatność obron i zastępstw z urzędu.

I w końcu „boleść siódma — a przecież nie ostatnia”: jakie stanowisko zajmują organy samorządu i prominentni jego przedstawiciele do krytyki o reformę wewnętrzną w adwokaturze? K. Kretowicz popiera postulaty J. Milewskiego, że stanowisko organów samorządu, będących często „klubem starszych panów”, powinno ulec rewizji. Należy wprowadzić kadrową rotację w ich składzie, należy je odurzędniczyć, wszczepić poczucie aktywizacji intelektualnej, jednym słowem — to już określenie nie Kretowicza — poddać zabiegowi reanimacyjnemu. A nuż pomoże? Usunie boleści, a nawet odwróci objawy śmierci klinicznej?

*

W notatce sprawozdawczej opatrzonej nagłówkiem *Posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZPP* („Prawo i Życie” nr 2 z dnia 25 stycznia br.) zamieszczono m.in. lakoniczne zdanie: „Wiele uwagi poświęcono aktualnym sprawom adwokatury”. Może ktoś wkrótce uchyli rąbka tajemnicy z protokołu posiedzenia Wysokiej Instancji, tak bowiem sformułowany przejaw zajęcia się sprawami adwokatury niewiele informuje o tym, jak „wiele uwagi poświęcono...”

*

Trzeba chyba podziwiać, z jaką umiejętnością „główny publicysta do spraw adwokatury”, którym stał się ostatnio Jerzy Milewski, umiał sobie wywalczyć dostęp na łamy wielu organów prasowych w celu propagowania swych poglądów na temat naprawy „Rzeczypospolitej adwokackiej”. Jako półprofesjonalny felietonista tygodnika „WTK” podzielił się z czytelnikami w felietonie pt. *Co nas czeka w Nowym Roku?* (nr 1 z dn. 4 stycznia br.) rozważaniami na kilka tematów o charakterze społeczno-prawnym, nie omijając oczywiście okazji do poruszenia spraw związanych z adwokaturą. Czy jest w tych rozważaniach coś nowego? Oto ich fragment:

„(...) jesienią 1969 r. zaczęła się na łamach prasy prawniczej i nieprawniczej dyskusja o sytuacji. O tyle sensowna, że wiosną 1970 roku ma przynieść kolejne wybory do władz samorządu adwokackiego. Czy z tej kampanii wyłonią się nowe, konstruktywne idee, czy wyłonią się nowi ludzie mogący stawiać czoła spiętrzonemu trudnościom, czy zacznie się zasadniczy zwrot ku lepszemu, czy też będzie tak, jak było dotąd, to jest stan inercji, stan pogłębiającego się kryzysu zaufania społecznego, stan nadciągającego niżej demograficznego, ciągłe zmniejszanie

się ilości spraw, gdzie nie tylko z punktu widzenia interesu jednostki, ale także z punktu widzenia prawidłowego wymiaru sprawiedliwości powinien działać adwokat, a nie działa — bo strona liczy na znajomość u znajomego woźnego sądowego czy na coś innego jeszcze liczy... No, zobaczymy. Jedno jest pewne: cały wysiłek budowy nowego systemu prawnego, zakończony wchodzącym 1 stycznia 1970 r. w życie ustawodawstwem karnym, stanie pod znakiem zapytania, jeżeli w mechanizmach wcielających go w życie zabraknie sprawnej, nowoczesnej, dynamicznej adwokatury. A więc stawka jest bardzo poważna."

*

W felietonie Luksa, stałego współpracownika „Gazety Sądowej i Penitencjarnej” (nr 2 z dnia 15 stycznia br.), zatytułowanym *Dla kogo ten alarm?*, zostały omówione wielce krytycznie trzy wypadki — jak określił Autor — nierzetelnego przedstawienia procesów sądowych przez niektórych publicystów-prawników. Wśród przedstawionych zarzutów jeden dotyczy publikacji Jerzego Milewskiego zamieszczonej na łamach „Kultury” pt. „Samobójstwo świętego Franciszka” (odnotowanej w naszym grudniowym przeglądzie prasy — dop. mój S.M.). Zdaniem felietonisty, „trudne do odrobienia są straty, jakie wyrządza każdy błędny wyrok sądowy. Ale nie mniejsze i trudne do odrobienia — bo pomnożone przez stu- czy dwustutysięczny nakład — są straty wyrządzone każdym chybionym, niesłusznym, czy wręcz nierzetelnym artykułem prasowym.” Można dodać, że najczęściej tak jest, gdy się uprawia „publicystykę pod określoną tezę”, np. o kryzysie w adwokaturze.

S.M.

JÓZEF BIELSKI

Rok Wydawniczy 1970 – Nowości Wydawnictwa Prawniczego

Podobnie jak w latach ubiegłych wypada poinformować ogół naszych odbiorców: sędziów, prokuratorów, adwokatów, radców prawnych, notariuszy, pracowników arbitrażu gospodarczego i administracji państwowej, aplikantów sądowych i adwokackich, kierownictwo przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, wreszcie studentów wydziałów prawa o książkach, jakie Wydawnictwo Prawnicze zamierza wydać w roku bieżącym, żeby umożliwić im w ten sposób dokonanie właściwego wyboru pozycji najbardziej dla nich przydatnych bądź użytecznych.

Generalne założenie naszej polityki wydawniczej, tj. zaspokajanie potrzeb prawników-praktyków oraz — w niemalym zresztą stopniu — potrzeb nauki, pozostały w roku bieżącym bez zmian. Nie uległ też zmianie dotychczasowy nasz asortyment książkowy, na który składają się typowe dla naszego Wydawnictwa zbiory przepisów, komentarze i pozycje dla praktyki, a obok nich monografie naukowe (głównie prace doktorskie i habilitacyjne). Natomiast pod względem tematyki niemały